



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Przepraszam, poprawię

– Jedną z rzeczy, które zadziwiły mnie w Polakach, jest to, że wszystko naprawiają – powiedział Stefan Möller, aktor pochodzenia niemieckiego, mieszkający od lat w Polsce. – Dzieci uczą się od najmłodszych lat, że wszystko można polepszyć, sprawdzian napisać od nowa, bo nie poszedł, jak trzeba... Jak to jest możliwe, że wy wszystko naprawiacie? W moim kraju poprawki są niemożliwe zarówno w szkołach, w budownictwie, a tym bardziej w polityce.

W Niemczech sprawy mają się trochę inaczej. Dostałeś szóstkę (odpowiednik naszej jedynki), bo jest to efekt twojej pracy na tu i teraz. Nasi zachodni sąsiedzi budują drogi zazwyczaj z betonu, którego nie da się odnowić. Niemiecki polityk ma prawo do pomyłki, jak każdy z nas, jednak gdy takowa się wydarzy, natychmiast kulturalnie przeprasza i odchodzi z godnością.

Tu, u nas, wszystko można naprawić

Polska jest niczym eldorado dla błędów. Wymówek jest wiele: bo my się ciągle uczymy, bo nam wolno, bo biegniemy za Europą, ale nie jesteśmy znowu tacy szybcy i kondycja słaba... Następnym razem będzie lepiej. Poćwiczymy, wyciągniemy refleksje z błędów, a jeśli znowu zdarzy się nam wpadka, no cóż, nikt nie jest idealny, a my wszystko natychmiast udoskonalimy... albo przynajmniej spróbujemy.

Gdy przejeżdżałem w okolicach krajowej A2 koło Konina, przypomniałem sobie o kawałku drogi w stronę Poznania, który zdecydowanie skróciłby moją podróż.

Uradowany, że oszczędzę sobie trochę czasu, ujrzałem znak objazdu lewym pasem. Zapadając wówczas w mentalną rozpacz, uświadomiłem sobie, że przecież droga ta została otwarta niedawno. Jezdnia, o której wspominałem, jest fenomenem polskiego budownictwa drogowego nie dlatego, że była wadliwa (a takich mamy wiele), tylko dlatego, że była uszkodzona zanim została oddana do użytku.

Polsko, dlaczego ty tyle poprawiasz?

Wyobraźmy sobie robotnika, który wylewa ostatnie poty nad swoim dziełem. Gdy zdaje sobie sprawę, że coś poszło nie tak, jak planował, wyszuka kilka sentencji na temat swojego życia, po czym się załamie. Następnie zda sobie sprawę, że w zasadzie nic takiego się nie stało, bo przecież w Polsce wszystko, zawsze i wszędzie można poprawić. Dzieci od pierwszej klasy uczą się, że jeśli nawalą, to i tak nie ponoszą większych konsekwencji. I tak młody zdolny Polak daje sobie prawo do błędu już na całe życie. Nie wiadomo jeszcze, jak potoczy się jego los, za to jasną

sprawą jest, że wie, jak sobie radzić – jakby co, zawsze wszystko poprawi. Gdyby jednak nie dawał sobie rady, może przecież liczyć na porady od ekspertów. Zarówno pani Magdy Gessler, zajmującej się doprowadzaniem do ładu polskich restauracji, jak i Perfekcyjnej Pani Domu, która ostatnio przywraca hotele do stanu ich używalności.

Gdy Polak po dość intensywnym szkoleniu z naprawiania ma już dość, przypomina sobie o jeszcze jednym ważnym w jego życiu elemencie – polityce. Może tam usłyszeć, że Polska to kraj „zepsuty” i wymaga natychmiastowego przebudowania. Każdy kandydat na prezydenta uświadomi nam, że jest przecież MacGyverem i bez żadnych problemów wyciągnie nasz kraj na prostą (oby nie drogę, bo te nam nie wychodzą). Każdy naród czy państwo dąży do ideału, Polska również. Każdy szlifuje to, co może, to, w czym jest słabszy. Polacy po prostu mają na to bardzo słabą metodę.

GIOVANNI SPYCHALSKI
giovannispichalski@gmail.com



ABC blokowego slangu

Kopsniesz szluga?

Według Wikipedii słowem dresiarze określa się młodych mężczyzn, zamieszkujących osiedla z wielkiej płyty, noszących odzież sportową, spędzających czas „na osiedlu, pod klatką” i charakteryzujących się gwałtownym zachowaniem. Cóż, ładniej opisać tego zjawiska by się nie dało, ale skoro podstawy mamy już za sobą, czas przejść do rzeczy bardziej skomplikowanych.

Jeśli kiedyś usłyszysz na ulicy, że ktoś ma sztos adiki albo kozak najacze to nie bój się, bynajmniej nie chodzi tu o jakieś zaraźliwe choroby. Adiki i najacze to w tym przypadku buty firmy Adidas i Nike, a słowa sztos albo kozak to zwykłe ekspresje mówiące o tym, że coś jest naprawdę świetne. Przeanalizujmy teraz inne, nieco bardziej złożone zdanie: „Wpadaj na kwadrat, mam gołdę i szuwaks”. Zaznaczam, że nie jest to sentencja kierowana do miłośnika serów, co znacznie utrudnia interpretację. Zdanie przetłumaczone na język powszechny brzmi bowiem: „Zapraszam cię do mojego mieszkania, częstuję wódką i suszem roślinnym”. Swoją drogą synonimów do różnej maści używek jest bardzo dużo, ponieważ stanowią one nieodzowny element życia dresiarza i np. kiedy słyszemy słowa takie jak: pety, kiepy, szlugi, szlury, fajki czy zipy, możemy być pewni,

że są to synonimy słowa papierosy. Natomiast: sztytnks, szuwaks, papka, szit, gras, staf, buchy czy maria to określenia wspomnianego wyżej suszu roślinnego. Za coś trzeba te używki kupić, co generuje powstawanie kolejnej gamy synonimów, tym razem do słowa

pieniądze. Znajdziemy tam takie perełki jak: flota, kesz, bej, hajs, kwit i bardziej precyzyjne, jak kafel oznaczający tysiąc złotych czy chrobry, czyli pięćdziesiąt złotych.

Honor, piękno i wrogowie

Honor i szacunek to najważniejsze wartości blokowego wojownika. Cytaty z raperskich utworów stają się dla niego drogowskazami moralnymi. „Szacunuj a będziesz szanowany” czy „W y c h o w a n y przez ulicę, konfidentów nienawidzę” – to tylko niektóre z nich. Kiedy chcesz okazać komuś szacunek, zbijasz

z nim wite. Wita oznacza tyle, co ręka lub dłoń, więc zbijając wite, po prostu podajemy sobie ręce w charakterystyczny dla danego osiedla sposób. Osobą, której nikt, kto ma honor, wity nie poda, jest frajer. Określenie to bowiem przeszło długotrwałą transformację i o ile dawniej oznaczało kawalera i zalotnika, tak dziś w żargonie blokowym oznacza osobę, która sprzedała swoich „ziomków”, czyli towarzyszy, na „psiarni”, to jest policji. Wiele jest słów, które diametralnie zmieniły swoje znaczenia. Na przykład jeszcze niedawno nazwanie kogoś patriotą oznaczało, że osoba ta kocha swój kraj, zna jego historię i własną pracą dba o dobro państwa. Dziś natomiast samozwańczy patrioci cechują się dużym etnocentryzmem i często bywają ksenofobami, a prawo kraju, do którego miłość deklarują, łamią na każdym kroku. Ale koniec tych negatywów, czas przejść do kanonów piękna przeciętnego dresika. Jak „na blokach” powszechnie wiadomo, trudno jest znaleźć „dobrą sztukę”, czyli ładną dziewczynę, która spełnia określone, pożądane kryteria. Czym więc powinna wyróżniać się wymarzona niewiasta? Musi być przede wszystkim „dobra z twarzy”, czyli mieć ładną buzię, „duże balony”, a więc do-

rodny biust, oraz mieć „kozackie podwozie”, czyli kształtną pupę. Jeżeli spełniasz te wymagania, to możesz śmiało nazwać się dobrą sztuką, ale synonimów tego zwrotu jest również bardzo wiele, niektóre nieco wulgarnie, na przykład: dobra dupcia, dobra świnią, szprycha, żyleta, księżniczka, lala czy mamuśka. Jak widać, w życiu blokera priorytety są proste i konkretne, a piękno jest jasno określone.

Na odchodne

Jak się pewnie domyślicie, słowa i zwroty znajdujące się w tym tekście to jedynie ułamek wiedzy na temat blokowego slangu. Tyle pisanie, a nie powiedzianiem nawet o zwrotach grzecznościowych takich jak: dziękowa, sorewicz, stówka czy o wyrażeniach matematycznych takich jak: pojara, zjara, czy calacz. Ciekawych znaczenia tych słów odsyłam do przeróżnych forów internetowych, gdzie internauci zamieszczają definicje poszczególnych zwrotów, a ja na razie żegnam się z Państwem synonimami słowa do widzenia: elo, eldo, siema, nara, narty, pozdro, yo man, pionia lub zamiast tego często powtarzany zwrot: lepiej się witać niż żegnać.

ANDRZEJ SZCZĘŚNIAK
szczesnianskiandy@op.pl

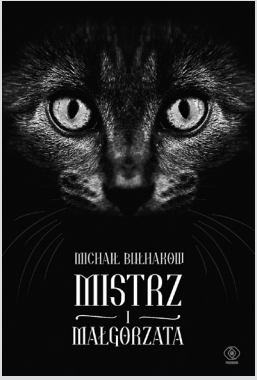


Rys. Anita Ahadi

Rys. Filip Kołat

Okiem
Recenzenta

Mistrzowski
Bułhakow



Nigdy nie spodziewałam się, że jakkolwiek licealna lektura tak mnie zainteresuje i wciągnie. Śmiało mogę stwierdzić, że jest to najlepsza powieść, jaką kiedykolwiek miałam przyjemność przeczytać. „Mistrza i Małgorzatę” – stworzoną przez dwanaście lat dzieło życia Michaiła Bułhakowa – powinien poznać każdy.

Akcja rozgrywa się w latach trzydziestych XX wieku w totalitarnej Moskwie. Rosyjskie miasto odwiedza szatan Woland wraz ze swoją świtą – kotem Behemotem, Hellą, Korowiewem (Fagotem) i Azazellem. Wraz z ich przybyciem mieszkańcy spotykają przedziwne, fantastyczne, wręcz absurdalne wydarzenia. Deszcz pieniędzy, wróbel tańczący fokstrotą, ruble zmieniające się w pszczoły – to tylko niektóre z nich.

W powieści występuje wiele elementów humorystycznych. Szczególnie zauważalne są one w charakterystyce zewnętrznej towarzyszy Wolanda. Płomiennie ruda, z wystającym kłosem oraz kurzym udkiem w kieszeni marynarki postać to raczej nietypowy obraz stereotypowego demona. Ponadto poznajemy perypetie miłosne tytułowego mistrza oraz Małgorzaty. Poznali się przypadkiem, to była miłość od pierwszego wejrzenia. Ich uczucie było tak silne, że gdy nastąpiło ich dwuletnie rozstanie, kobieta zdecydowała się zaprzedać duszę diabłu.

W utworze występuje również druga płaszczyzna czasowa. Bułhakow zastosował niekonwencjonalną metodę powieści w powieści. W wydarzeniu moskiewskie wplótł wątek biblijnej Jerozolimy. Ukazana została historia Poncjusza Piłata i Jezusy Ha-Nocri – bohaterów dzieła.

„Mistrz i Małgorzata” porusza wiele problemów filozoficznych oraz moralnych. Reprezentuje zagadnienia dotyczące istnienia Boga, wiecznej walki dobra ze złem oraz skomplikowanej natury ludzkiej.

Warto również wspomnieć, że spektakl „Mistrz i Małgorzata” w reżyserii Wojciecha Kościelniaka powrócił na deski Teatru Muzycznego „Capitol” we Wrocławiu. Mimo że bilety są bardzo trudne do zdobycia, warto o nie zawalczyć i obejrzeć realizację tego ponadczasowego dzieła.

AGATA ZIOBRO
agataziobro@o2.pl



Nie wszystko złoto, co się świeci

Kuszą swoim idealnym kształtem, przyciągają fałszywą naturalnością, niektórzy nie wyobrażają sobie bez nich życia. Jednak nawet one mają drugą stronę medalu.

Wielu z nas stara się je dodawać do każdego posiłku, inni jedzą je od święta albo przypadkiem podane w przetworzonej wersji. Choć nie od dziś wiadomo, że warzywa i owoce są źródłem witamin, błonnika, mikro- i makroelementów, a dodatkowo mają niską wartość energetyczną, to coraz częściej pojawiają się głosy, że większość z nich rośnie masowo, na chemicznie stymulowanych plantacjach.

Tutaj nasuwałoby się stwierdzenie, że skoro już dzielimy je na mniej lub bardziej korzystne dla naszego zdrowia, to na pewno te lepsze kupimy na osiedlowych targach i w warzywniakach. Niestety, prawda jest taka, że w supermarketach i na bazarach leżą te same, piękne, okrągłutkie, zieloniutkie i błyszczące jabłuszka oraz wykąpane, bez skazy, idealnie gładkie ziemniaczki, które swoją urodę zawdzięczają nawozom.

– Dzisiejsze warzywa i owoce to już nie te sprzed parędziesiąt lat. Rynek konsumenta oraz wiele restrykcji unijnych warunkują jakość, a co za tym idzie wygląd, a także cenę i ilość wytwarzanych produktów. Także współczesnym, wychowanym między betonowymi płytami klientom wydaje się, że piękne, perfekcyjnie ubarwione

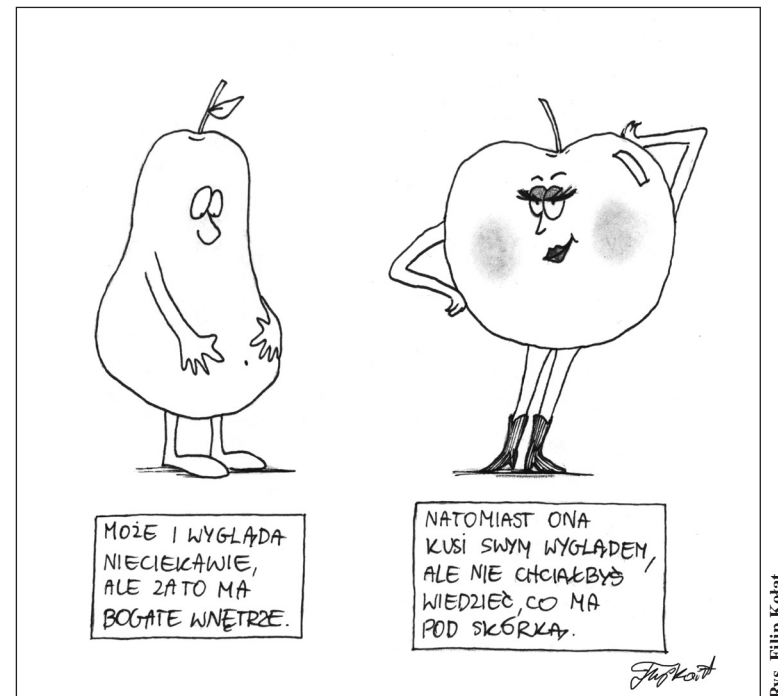
i ukształtowane pomidory są tymi najzdrowszymi – wypowiada się sprzedawca osiedlowego sklepu ze zdrową żywnością.

– Ponadto uprawa faszerywana chemicznymi nawozami, takimi jak pestycydy, herbicydy czy azotany, znacząco wpływa na nasze samopoczucie, a w niektórych przypadkach także na niezawodność organizmu. Wymienione przeze mnie substancje w nadmiernych ilościach wchodzi w interakcje z innymi związkami naturalnie występującymi w warzywach i owocach, tworząc mutacje genetyczne, najczęściej powodujące choroby układu odpornościowego – dodaje.

– To bardzo proste, światem rządzi pieniądz. Sztuczne nawozy uodparniają gatunki roślin na atakujące je choroby oraz robactwo. I tak od zasadzenia do zapakowania owoców, niezdatnych do obrotu na rynku europejskim, jest tylko około czternastu procent, które i tak trafią do nas w formie mrożonek czy deserów – powód, dla którego plantatorzy wybierają szkodliwy sposób uprawy – tłumaczy pani Olga, była pracownica hiszpańskiej hodowli truskawek.

Gdzie wobec tego je kupować? Nieważne gdzie, istotne jakie. Wybierajmy te przybru-

zione, niemyte, ponieważ razem z kroplami wody spływają ich naturalne bariery ochronne. Nie przejmujmy się paroma zadrapaniami i obtarciami, a także śladami po robakach, które wybrały ten owoc, bo czuły, że jest zdrowy i nienawożony. Unikajmy także ułożonych w rzędach, idealnie połyskujących, świecących niemalże fluorescencyjną zielenią jabłek czy ogromnych jak pięść winogron. Rozejrzyjmy się



Rys. Filip Kofalt

Bierni aktywiści

Zakupy i opłaty robione przez Internet, rozmowy przez różnorakie komunikatory zamiast spotkań, podróże online w miejsce standardowej turystyki. Ludzie dwudziestego pierwszego wieku myślą, że bez ruszania się sprzed komputera mogą nawet zmienić świat.

Zjawisko „życia w sieci” stało się zupełnie powszechne, co w wielu aspektach stało się nieocenionym ułatwieniem. Niestety, całkiem łatwo zatracić granicę między Internetem a realnym światem. Część z nas angażuje się w inicjowane na portalach społecznościowych akcje, jednak mało kto zadaje sobie trud, żeby poszukać informacji, o co tak naprawdę w nich chodzi. Przecież wystarczy kliknąć „lubię to” na stronie akcji „Budujemy studnie dla szkoły w Kamerunie” czy udostępnić zdjęcie bezdomnego kota i już możemy uważać, że spełniliśmy obowiązek pełnego współczucia obywatela świata.

Piękne idee nie mają granic...

Po listopadowym ataku terrorystycznym w Paryżu na Facebooku i Twitterze zaroilo się od wpisów internautów. Ludzie z całego świata chcieli wyrazić swoją solidarność z Francuzami. Powszechne stało się hasło #PrayForParis oraz nakładanie na zdjęcie profilowe trójkolorowej flagi.

– Uważam, że te akcje mają sens może nie tyle realny, a bardziej psychologiczny. Są

zruczonego wyzwania, zobowiązany był w ciągu doby wpłacić datkę na rzecz amerykańskiej organizacji wspierającej osoby chore na stwardnienie zanikowe boczne. Zdarzało się, że nominowani czynili to nawet pomimo wykonania zadania.

...ludzka bezmyślność także

Inicjatywy piękne i godne pochwały, jednak nie wszyscy potrafili je zrozumieć. Choć wydaje się to trudne do pojęcia, znalazły się jednostki, które nie skojarzyły listopadowej akcji z wydarzeniami w kraju nad Sekwaną.

– Chociaż nie potępiam angażowania się w te internetowe przedsięwzięcia, to jednak większość osób robi to dlatego, że biorą w nich udział ich znajomi – uważa Wiktoria Żurek,

uczennica liceum. – Po atakach w Paryżu widziałam wpisy, które świadczyły o kompletnej niewiedzy autora. Ktoś pomylił flagę francuską z rosyjską, inny ignorant myślał, że chodzi o gwiazdkę show-biznesu Paris Hilton.

Takich przykładów było znacznie więcej. Niektórzy łączyli to ze sportem (awans polskich piłkarzy na Euro, którego Francja będzie gospodarzem), inni uznali, że to święto narodowe trójkolorowych.

Podobna sytuacja miała miejsce przy okazji IBC. Jak grzyby po deszczu pojawiały się w sieci nagrania momentu oblania wodą, jednak drugi, kluczowy aspekt przedsięwzięcia został zbagatelizowany. Internauci uznali lodowatą kąpiel za świetną zabawę, jednak nie wszyscy zadali sobie trud poznania jej szczytnego celu.

Jak zatem sprawić, żeby przeciętny Kowalski z własnej inicjatywy poszukał informacji, o co naprawdę w tym wszystkim chodzi?

– Nie wydaje mi się, żeby można było skłonić ludzi do pogłębienia wiedzy, zanim w ogóle coś napiszą czy zripostują – twierdzi Ania. – Albo się o tym myśli, albo używa heurystyk i uproszczonych schematów, jest się bezrefleksyjnym. Chociaż myślę, że trafienie na odpowiednio poruszający filmik może sprawić, że zaczną się wprowadzać jakieś zmiany w swoim życiu.

AGATA UDAŁA
agata.udala@gmail.com



Fot. Anita Ahadi

Kiciputek na salonach

Katarzyna Babis to dwudziestoczteroletnia, obiecująca rysownicza komiksów z Lublina. W Internecie pod pseudonimem „Kiciputek” publikuje swoje zabawne, a czasem nawet kontrowersyjne dzieła. Ostatnio we Wrocławiu odbył się wernisaż z okazji jej drugiej wystawy „Creepypasta”. Razem z nią swoje prace wystawiał Daniel Grzeszkiewicz, autor ilustracji komiksu „Powrót barbarzyńców i nie”. Rysownicza, po udanym wernisażu, zgodziła się na krótki wywiad.

► Tak na początek. Podoba Ci się we Wrocławiu?

– Jestem tutaj już drugi raz i zawsze jest to w jakiś sposób związane z komiksem, więc bardzo mi się podoba. Miasto jest śliczne, ludzie są fajni i mam tu bardzo dużo znajomych. Środowisko komiksowe super, prężnie działa. Kocham Wrocław.

► Co pchnęło Cię do rysowania i tworzenia komiksów?

– Na pierwszym roku studiów poszłam na warsztaty komiksowe, które prowadził właśnie Daniel Grzeszkiewicz. To on namawiał mnie, bym tworzyła akurat komiks. Potem zaczęłam wrzucać je do Internetu i okazało się, że jest to medium, które świetnie idzie w obieg i doskonale odnajduje się w sieci.

► Jakby nie patrzeć, twój blog został już odwiedzony prawie dwa miliony razy, a fanpage polubiło osiemnaście i pół tysiąca osób. Spodziewałaś się takiej sławy?

– Nie, przyznam szczerze. Nie spodziewałam się ani tego, ani faktu, że tak szybko się rozwinę artystycznie. To jest dla

mnie duże, ale bardzo pozytywne zaskoczenie. Zobaczymy, ile potrwa to moje pięć minut internetowej sławy.

► A okaże się, że sława jednak trwać będzie troszeczkę dłużej i za parędziesiąt lat ludzie będą interpretować dzieła jako całkowicie coś innego niż było zamierzone.

– Już tak jest, coż dopiero po latach.

► Ludzie na ogół lubią komiksy. Szkoda, że niektórzy podają się przy pierwszych próbach rysowania.

– Może za mało próbują? Albo mają ciekawsze rzeczy do robienia w życiu. Przecież nie każdy musi tworzyć komiksy.

► Teraz trochę z innej sfery. Ostatnio dołączyłaś do partii politycznej „Razem”. Co Cię pchnęło do mieszania się w politykę?

– Zawsze ten społeczny wdźwięk był obecny w moich pracach. We wpisach na blogu czy tych krótkich komiksach przewijały się tematy, które są dla mnie ważne, również ekonomiczne, społeczne, czasami polityczne.

się przełamać. Zaczęłam działać i dało mi to dużo satysfakcji.

► Wyniki wyborów nie były takie zachęcające.

– Dla nas były bardzo dobre. Powstał pół roku temu,



Fot. Ada Bolkowska

Pomyślałam, że skoro już chcę dokonywać zmian, to lekką hipokryzją z mojej strony byłoby, gdybym nie zaangażowała się w możliwość wykonania takiej realnej zmiany, gdy mam taką możliwość. Więc oczywiście na początku, jak każdy, byłam przepełniona sceptycyzmem wobec organizacji politycznych w ogóle, ale kiedy zobaczyłam, jak powstaje „Razem”, że jest to autentycznie demokratyczny ruch, taki szczerzy, przemówiło to do mnie, więc postanowiłam

a zdobyliśmy prawie cztery procent poparcia. Za tym idzie frekwencja, z której możemy skorzystać, żeby działać dalej, żeby robić dużo dobrych społecznie rzeczy, organizować świetlice i zajęcia, więc to będą dobre cztery lata dla nas. Na pewno bardzo pracowite, ale cieszymy się z tego, co będzie, więc to nie była dla nas żadna porażka.

Rozmawiała

MONIKA BIEROŃSKA
biermonia@gmail.com

Następne będą kaftany bezpieczeństwa

Na śniadanko chlebek razowy z chudą wędliną i sałatą, a do popicia sok z pomidorków. Bójmy się nawet pomyśleć o herbacie z cukrem albo zjedzeniu bułki słodkiej. Tak od początku września wygląda oferta sklepików szkolnych. Paranoja.

Według rozporządzenia Ministra Zdrowia od 1 września 2015 r. bufety w placówkach oświatowych mają sprzedawać tylko zdrową żywność. Za złamanie zasad grozi kara od jednego do pięciu tysięcy złotych.

– Pomysł jest dobry, ale uważamy, żeby nie przesadzić – mówi mama trzynastoletniej Gosi z Wrocławia. – To nie muszą być surowe marchewki popijane sokiem z buraków. Nawet zwykły biały chleb z wędliną i serem jest lepszy niż chipsy lub tona cukierków w plecaku.

Bułki słodkie, rogaliki z czekoladą czy kanapki bez warzyw i dobrej jakości szynki, posmarowane dżemem lub masłem orzechowym, zostały zastąpione tymi na bazie pieczywa razowego lub pełnoziarnistego z dodatkiem przetworów mięsnych zawierających nie więcej niż dziesięć gramów tłuszczu w stu gramach produktu gotowego do spożycia. Czyli co? Licealista, który zaraz będzie decydował samodzielnie o życiu, nie może sobie wybrać, czy w szynce chce mieć dziesięć czy piętnaście gramów tłuszczu?

– Wszyscy wychowaliśmy się na droż-

dówkach i jakoś nie każdy waży po sto pięćdziesiąt kilogramów – kontynuuje zbulwersowana rodzicielka wrocławskiej uczennicy. – Jest to co najmniej śmieszne. Młodzi mają się zdrowo odżywiać, a nie odchudzać.

– Ustawa powinna objąć tylko szkoły podstawowe, w których z reguły dzieci są odprowadzane do i ze szkoły przez rodziców – mówi Marika Śmiechowska, właścicielka sklepiku w jednej z wrocławskich szkół. – Dlaczego? Nie oszukujmy się, gimnazjaliści i licealiści nie mają problemów z zaopatrzeniem się w słodycze czy energetyki. Najlepiej zacząć od edukowania młodzieży o szkodli-

wości nadmiernego spożywania cukru oraz konserwantów zamiast w jednej chwili odmawiać im wszystkiego, co rząd uznał za szkodliwe.

Jasne, coraz więcej dzieci ma nadwagę i problemy ze zdrowiem. Paradoks polega na tym, że starsi uczniowie, spragnieni łakoci, pójdą do okolicznego sklepu, kupią sobie na śniadanie batona, popiją colę i będą mieli gdzie zdrową żywność w bufecie szkolnym.

– Ustawa była napisana szybko, zawiera dużo luk i bezsensownych zapisów – twierdzi pani Marika. – Na przykład nakaz słodzenia kawy (zbożowej,

bo tylko taką można podawać w szkołach) i herbaty wyłącznie miodem, który w temperaturze powyżej czterdziestu stopni Celsjusza traci wszystkie wartości odżywcze, zmieniając się w zwykły słodzik, nieróżniący się niczym od cukru.

Bufety cierpią

Najśmieszniejsze jest to, że najwięcej tracą sklepikarze, a nowa ustawa nie skutkuje pozytywnie na dzieci.

– Ze sprzedaży zostały wykluczone wszystkie batoniki w czekoladzie, wafelki, ciasteczka, słodzone napoje, smakowe chrupki kukurydziane, a także część bułek i pączki, czyli towar najczęściej kupowany przez uczniów, bo dający największego energetycznego kopa – twierdzi pani Śmiechowska. – To oczywiście wpłynęło na zmniejszenie się liczby klientów.

Konsekwencją nowych przepisów jest wprowadzanie wysokich cen lub zamykanie sklepików. Prawdą jest, że jedzenie serwowane w szkołach było niesamowitym chłamek i że należało coś z tym zrobić, ale restrykcyjne przepisy nie spowodują, że dzieci przestaną jeść słodycze. Lepsze skutki przyniosłaby edukacja, a nie nakazy i zakazy. Rząd chce świata idealnego, który nie istnieje.

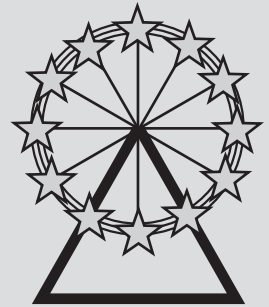
Najpierw „Stop zwolnieniom z WF-u”, później przesadnie zdrowa żywność w sklepikach szkolnych. Tyle pomysłów, a jednak żaden niewystarczająco dobry, by pomóc. Jeszcze trochę i dla dobra dzieci pozamykają je w izolatkach z wodą, razowym chlebem z szynką i każą biegać w kółko.

JOANNA KOZAK
asia.kasia.2299@gmail.com



Fot. Ada Bolkowska

Diabelski młyn



– Halo? Helga? Tak, żyję... Słuchaj, pójdz proszę do mojego mieszkania i weź moje kredki. Tak. Tam koło kartki z napisem „Refugees Welcome”

Europy końca ciąg dalszy. Nic właściwie od listopada zeszłego roku się nie zmieniło. Belgowie postanowili zorganizować marsz „Nie dla strachu”, który został odwołany z powodu strachu. Paranoja. Ciekawe, czy ktoś jeszcze wierzy unijnym urzędnikom? Żał mi tylko belgijskich narodowców. Premier południowych Niderlandów Charles Michel, nie rozumiejąc sfrustrowania ludu, natychmiast potępił ich występki. Widocznie nie chcą słuchać kolejnych umoralniających zapewnień, że będzie dobrze. Nie będzie dobrze.

Konsumpcjoniści nie obronią swojego zlaicyzowanego Zachodu. Nie tylko dlatego, że pojęcie obrony ojczyzny jest im obce, jeszcze dochodzi fakt, że zniechęceni chłopcy z brokatem na włosach ani myślą chwycić za broń. Patrząc na ich dłonie po pilingu, wątpię, że chociaż uniosą kałasznikowa. Pewnie by pomyśleli, że to pistolet na wodę. Przykre, ale prawdziwe. Sama sobie Europa takich synów wychowała.

Jak mężczyzna nie może pomóc, to pora na kobiety. Spełni się marzenie feministek, bo płeć piękna będzie miała swoje pięć minut. Od Niemców trudno wymagać walki, ponieważ większość obywateli naszych sąsiadów ma dylemat, która jest jego ojczyzna i jakiej opłaca się bronić. Jak to zwykle w ich przypadku, skończy się wojną domową.

Nie wiem, jak można pomóc naszemu kontynentowi. Katolicy powinni się modlić, chociaż nawet ich przywódca wbił im nóż w plecy, polecając przyjmowanie imigrantów, obmywając im nogi. Uniokracy teraz nas, tak jak swoich widzów zabierał Alfred Hitchcock do domu w wesołym miasteczku – domu, w którym straszy.

ZUZANNA PAŃKO
zuzanna.panko@poczta.onet.pl

Sportowa szlifierka

Gorąca afera o gorące dziewczyny

Szwedzkich piłkarzy ręcznych polscy kibice zapamiętali po Mistrzostwach Europy nie tylko dzięki wspaniałym akcjom na boisku. Skandynawowie postanowili ostro walczyć z rywalami, ale też z „zacofaniem” panującym w naszym kraju.

Najpierw kapitan Tobiasz Karlsson ogłosił, że zagra z tęczą opaską na ramieniu, w ramach sprzeciwu wobec powszechnej nad Wisłą homofobii. Inicjatywa upadła, bo zgody nie udzieliła Europejska Federacja Piłki Ręcznej. Następnie szwedzkie media wyraziły oburzenie występami cheerleaderek, uznając to za uprzedmiotowienie kobiet. Kto by pomyślał, że występy uroczych Polek tak bardzo zgrzeszą pruderyjnych żółto-niebieskich?!

Więcej niż ładna buzia

Tradycja występów cheerleaderek podczas sportowych wydarzeń sięga już około wieku i dotyczy całego świata. Nawet w liberalnych Stanach Zjednoczonych jest integralną częścią meczów NBA. A przecież pre-

zentowane układy to mieszanka tańca i gimnastyki artystycznej, czyli dyscyplin, jak każde inne.

– Opinie szwedzkich mediów są bolesne i ogromnie niesprawiedliwe. Jeśli oceniamy tancerki jedynie ze względu na wygląd, to pokazujemy płytkie podejście do sprawy – mówi Kasia Strzelczyk z grupy Chill Team. – Cheerleading jest sportem, ma swoje turnieje. Każde wyjście na parkiet wiąże się z długimi i morderczymi treningami. Jeden występ, który trwa nawet mniej niż minutę,

wymaga dziesiątek prób. Oczywiście wygląd jest istotną sprawą w odbiorze cheerleaderki, jednak nie najważniejszą! Mało kto zastanawia się, ile trudu w ćwiczenia i zdrowe odżywianie na co dzień wkłada tancerka, by wyglą-



Fot. Jędrzej Zawierucha

dać na ładnie zbudowaną – dodaje.

O co ta afera?

Szwedom nie odpowiadały zbyt skąpe według nich stroje cheerleaderek. Chyba nie wpadli na to, że są po prostu wygodniejsze przy wykonywaniu skomplikowanych figur. Dla nich liczyło się tylko, że mocno podkreślają kobiece kształty i eksponują nieco więcej. W dwudziestym pierwszym wieku, gdzie nawet reklama papieru toaletowego może mieć podtekst erotyczny, takie podejście jest po prostu śmieszne.

– Kibice są niesamowici, potrafia zagrzać nas do jeszcze lepszego występu. Gdy słyszymy oklaski, czy widzimy życzliwe uśmiechy, dostajemy

nowych sił. Po meczach, słysząc słowa, że fajnie tańczymy i dobrze, że jesteśmy, czujemy, że to, co robimy, sprawia radość nie tylko nam, ale i widzom – przyznaje Kasia.

Ktoś może powiedzieć, że zgrabne tancerki mogą rozpraszają zawodników, ale to także nieprawda.

– Występy cheerleaderek są uatrakcyjnieniem przerwy dla kibiców. Jako zawodnikowi jest mi to kompletnie obojętne. W czasie meczu trzeba być skupionym na tym, co się dzieje na boisku, a nie bujać w obłokach – mówi Dominik Szpik, zawodnik MKS MOS Wrocław.

Sama idea walki o prawa kobiet jest godna pochwały, ale tym razem zupełnie nietrafiona. Nikt nie zmusza cheerleaderek do występów, wręcz przeciwnie – dla nich jest to po prostu życiowa pasja. Może lepiej zatroszczyć się o kobiety faktycznie poniżane w krajach islamskich?

AGATA UDAŁA
agata.udala@gmail.com

Felieton Szlifu

„Młodzież musi być uświadomiona!”, „Rola rodzica jest przygotować dziecko do dorosłego życia!”, „Jedyną drogą do podejmowania właściwych decyzji jest wiedza!” – grzmiały gazety, strony internetowe, telewizja i szkoły.

Pora na uświadomienie

Zwykle chodzi o seksualność. Ale „uświadomienie” nie zawsze musi znaczyć to samo.

Każdy dobry wybór jest poprzedzony zastanowieniem. Czy ktokolwiek z nas kupiłby samochód, nie znając jego wad i zalet? Czy wzięlibyśmy kredyt w banku, nie znając jego oprocentowania? Nie! Dlaczego więc większość ludzi bez przygotowania gna do urn oddawać głos na prezydenta, posła, senatora, dlaczego głosuje w jednym czy drugim referendum? Powód jest prosty – zdecydowana większość z nas jest przekonana, że posiadanie dowodu osobistego jest wystarczającym kryterium mądrze oddanego głosu. Niestety, nieliczni zadają sobie trud wcześniejszego „sprawdzenia” swoich kandydatów, zebrania informacji, łączenia faktów. A przecież to kluczowe sprawy, jeśli chodzi o ocenę czyjejś działalności!

Pesymistyczna ocena społeczeństwa pod tym względem nie jest wyssana z palca. Dowody na jej potwierdzenie znajdują się wszędzie i (co gorsza) nie dotyczą wyłącznie młodych ludzi. Przykłady? Jest ich wiele. Oto kilka, moich ulubionych, najbardziej jaskrawych i jednocześnie dobitnie

obrazujących ten społeczny problem: „PiS to jedyna partia, która jeszcze coś może działać. Kto ma dowody na to, że mieli coś wspólnego z aferą SKOK-ów? Bzdury!” – pisze użytkownik forum onet.pl pod jednym z artykułów. „Przez ostatnie 4 lata rządów Platformy nic się nie zmieniło” – twierdzi kolejny sprawiedliwy, tym razem z Interia.pl „To jakaś masakra, że

nie nauczono czytać gazet, oglądać serwisów informacyjnych, rozmawiać, dyskutować, zadawać pytań, to Jan nie ma szans na bycie pełnoprawnym, „pełnomysłącym” obywatelem swojego kraju. Prawda ma jednak drugą stronę – każdy nastolatek potrafi włączyć telewizor i kupić gazetę bez pomocy rodzica. Problem w tym, że rzadko chce. Woli nie mieć zdania albo zdanie oparte na tym, co powiedział mu kolega z ławki, który akurat w tym tygodniu zainteresował się sprawami państwowymi.

To się musi zmienić! Straszny jest fakt, że są ludzie, którzy nie wiedzą o kraju, w którym już za chwilę będą pracować, płacić podatki, budować dom, wychowywać swoje dzieci... Nie można ciągle i bez końca tkwić w niewiedzy – to właśnie ona powoduje, że nasi politycy na tak wiele mogą sobie pozwolić. Nie są głupi – wiedzą, że dopóki społeczeństwo nie interesuje się tym, co robią, żaden dobrze zakamuflowany szwindel nie wyjdzie na jaw. Jeśli zatem chcesz żyć w państwie prawa i sprawiedliwości, działaj na platformie obywatelskiej i widzieć Polskę razem, to musi być Twój ruch!

PAULINA PIOTROWSKA
paulina.piotrowska0497@gmail.com

utrzymujemy 250 posłów! Szkoda, że nie pięciuset!” – oburza się jeszcze jeden znawca. Podczas moich poszukiwań na forach internetowych dowiedziałam się jeszcze, że premier jest zwierzchnikiem sił zbrojnych, a wybory parlamentarne są tym samym, czym wybory samorządowe. To prawda, że takich sensacji nie usłyszymy od każdego, ale one wciąż SA! I to jest najbardziej przerażające. Przecież ten sam człowiek, który twierdzi, że PO rządziła cztery lata, albo ten, który płaci na 250 posłów, też ma prawo wyborcze. Nie wierzę, że ktoś z taką wiedzą może podejmować racjonalne decyzje, oddając w wyborach swój głos.

Gdzie tkwi przyczyna? Jak zwykle – u podstaw. Jeśli Jasia



szlifblog.wordpress.com



Polub nas na:
[facebook.com/szlif.lo13](https://www.facebook.com/szlif.lo13)



Loża szyderców

Jak to jest być feministką

Wyobraźmy sobie następującą scenę: ciasna klatka schodowa bez windy i dwie kobiety próbujące wtargnąć lodówkę na czwarte piętro. Reakcja wydaje się być oczywista, a mianowicie (cytuując znaną piosenkę): „Gdzie ci mężczyźni na miarę czasów, gdzie te chłopy!?”. Może i by się jakiś znalazł, ale zostałby zbrukany i wyzwany od seksistów. Jakim prawem proponuje pomoc kobiecie? Czy uważa, że kobieta jest słabsza? Witam w świecie dzisiejszych feministek z naciskiem na słowo „dzisiejszych”.

Pierwsze poważne wzmianki o walce o prawa kobiet sięgają Rewolucji Francuskiej, lecz pani Olimpia de Gouges straciła przez nie głowę. Początkowo sufrażystki na przełomie lat, bo od osiemnastego wieku przez pierwszą i drugą wojnę światową, a w krajach afrykańskich nawet do dzisiaj, walczyły między innymi o swoje prawa wyborcze, prawo do edukacji, uczestniczenia w życiu społecznym i kulturowym. Miały dość postrzegania kobiety jako kwoki, której jedynym zajęciem był dom, dzieci i wyczekiwanie z utęsknieniem na męża, który zaraz po powrocie do domu zawoła: „Daj jeść!”. W końcu wyszły na ulice i pokazały, że one też mają coś do powiedzenia. I chwala im za to. Dzięki nim my, kobiety, nie musimy dziś czuć się gorsze od mężczyzn. Co więcej, wiele razy pokazywałyśmy, że potrafimy być nawet lepsze.

Niestety, niezależnie od tego, co wykrzyczymy na ulicy, całego świata nie zmienimy. Natura zaprojektowała nas tak, a nie inaczej i kobiety w pewnych dziedzinach nie dorównają mężczyznom i na odwrót.

Wydaje mi się, że dzisiejsze feministki za mocno wzięły sobie do

serca słowo „równouprawnienie”. Nie potrafią przyjąć do wiadomości, że nie bez powodu wyróżniamy u człowieka dwie płcie, a jedna w znacznym stopniu różni się od drugiej. To, że mężczyzna przepuścił was w drzwiach lub zapłaci rachunek w restauracji nie znaczy, że ma was za gorsze, słabsze czy niezaradne. To wyraz jego szacunku i próba pokazania, że potrafi zadbać nie tylko o siebie, ale również otoczyć opieką swoją partnerkę.

Feministki swoim dzisiejszym zachowaniem obrażają kobiety, które przez lata walczyły, aby mieć takie same prawa, jak mężczyźni. Same stwarzają sobie problemy, które potem próbują zwalczać, skacząc po ulicy z wywalonym na wierzch biustem. Naprawdę w taki sposób chcecie pokazać swoją godność i wyższość? Najbardziej zastanawiające jest to, że często największymi feministkami okazują się kobiety, które najwyczałniej w świecie nie mają powodzenia u mężczyzn, lecz gdy takowy jakimś cudem się znajdzie, nagle swój feminizm chowają do szafy. Pamiętajmy, że o wiele łatwiej jest być feministką, mając na utrzymaniu kota niż czwórkę dzieci.

ALEKSANDRA DĄBROWA
olkaxp@o2.pl

Szlif

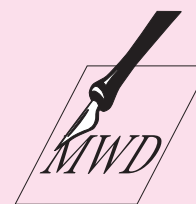
Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk
Opiekun: Wojciech Chądzyński
Rada programowa MWD: Nicole Szczesna, Giovanni Spychalski
Numer przygotowala: Joanna Kozak
Redaktor naczelna: Karolina Kruk
Zastepca red. naczelnej: Anna Firgolska
Sekretarz redakcji: Alicja Podębska
Korekta: Marta Nowak, Michał Wójcicki
Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 10 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.